

Włodzimierz Wójcik

Problematyka obcości i wyobcowania we wczesnej twórczości Zofii Nałkowskiej

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 50, 231-245

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁODZIMIERZ WÓJCIK

PROBLEMATYKA OBCOŚCI
I WYOBcowANIA WE WCZESNEJ
TWÓRCZOŚCI NAŁKOWSKIEJ

I

W dorobku twórczym Nałkowskiej jest sporo słów-kluczy, ewentualnie kluczowych pojęć, które wskazują na szczególne uczulenie pisarki na ważne problemy egzystencjalne nękające ją w szerszej perspektywie czasowej. W jej debiutanckiej powieści *Kobiety* (1906), stanowiącej zespół pytań dotyczących wyboru przez bohaterki dróg życiowych, spotykamy się również z pytaniami na temat relacji pomiędzy człowiekiem a człowiekiem, a więc nad kwestią: kim są ludzie dla siebie wzajemnie? Problemem najważniejszym okazuje się dylemat: czym jest człowiek sam w sobie, czym jest wobec spraw transcendentnych. Świat przedstawiony utworu wypę-

Włodzimierz Wójcik (1932), prof. zwyczajny Uniwersytetu Śląskiego, zajmuje się literaturą polską XX wieku, krajową i na obczyźnie, twórczością Z. Nałkowskiej, T. Borowskiego, R. Jaworskiego, L. Staffa, M. Kuncewiczowej i in. oraz badaniem mitów. Jest autorem m. in. *Zofii Nałkowskiej* (1973), *Estetyzmu, realizmu, polityki. Studiów i szkiców o literaturze polskiej XX wieku* (1981), *Nadziei i złudzeń. Legendy Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej* (1987). Kierownik Zakładu Literatury Współczesnej UŚ.

nia obfitość postaci. Jest tam ziemiaństwo, inteligencja spod znaku pióra, teatru, nauki. Jest jeszcze świat społecznego marginesu (np. kurtyzany), „nobiletowany” przez ludzi interesu. Wszystkie te postaci jednak widziane są właściwie tylko z jednej perspektywy. Mianowicie oczyma Janki Obojańskiej - bohaterki i jednocześnie narratorki - która, pochodząc ze środowiska proletariackiego, pracując jako bliżej nieokreślona urzędniczka, właściwie wszędzie, gdziekolwiek przebywa, jest jak gdyby nie na swoim miejscu. Przez wszystkich towarzysko akceptowana, wszędzie okazuje się jednak o b c a. Tak się czuje i takie przybiera pozy. Zresztą czy tylko ona?

Na świat przesuwających się przed nami ludzi, przypominających swego rodzaju manekiny, patrzymy więc wzrokiem egotystki, która wszelką miarę do oceny zewnętrznej rzeczywistości znajduje wyłącznie w sobie, i tą właśnie postawą epatuje otoczenie. Egotyzm wyklucza relacje międzyludzkie, pytania o los drugiej istoty, drugiego człowieka, o jego dobro moralne czy też materialne. Ten klimat panuje prawie we wszystkich powieściach młodej Nałkowskiej. Każda z postaci to nieprzenikniony mikroświat, który jeśli wiedzie właściwie jakiś dialog, to tylko - niekiedy, prawie wyłącznie - ze wszechświatem i samym absolutem. Otoczenie jest zaledwie tłem, które może utwierdzać we własnym egotyzmie.

Czytamy w powieści:

*Pewien wrogi nastój, idący ku mnie od ludzi, jakieś poczucie osamotnienia w tłumie - daje mi dziwną, hardą, wyzywającą energię (K 17-18)*¹.

I dalej:

Dokoła wszystko wymarło. Życia nie ma. Pozostała moja samotność, bezgraniczna samotność mojej siły, która jest jedyna i sama w sobie (K 28).

Wybujające nad miarę poczucie izolacji psychicznej, wyobcowania, zawieszenia poza zbiorowością odnosi się do wszystkich postaci literackich tej i wielu innych powieści. Marzenie Janki Obojańskiej o tajemniczym młodym uczonym i cicha nadzieja związania swojego życia z jego życiem rozmywa się już na progu odnowionej znajomości.

Przechodzę koto Rostawskiego - chłodna, świetna, z głową podniesioną, błyskając pod światło gazu spokojnymi oczami. (...) Rostawski nie robi na mnie wrażenia mężczyzny, tylko jakiejś siły mechanicznej, czegoś takiego, co jest wrogie i nienawistne, groźne i magnetyzujące. (...) Do nastroju, jaki panuje u Obojańskiego, Rostawski wprowadza świeżo importowany pierwiastek angielskiego chłodu i sztywności. Czujemy się wszyscy skrepowani zaledwie dostrzegalną etykietą, jakby nas opętały nierozzerwalne nici pajęczce. Przestajemy zupełnie śmiać się głośno. Wszystko staje się stłumione i matowe (K 54-55).

Rozmywa się „dozgonna” przyjaźń Marty i Janki, ewoluuje w kierunku obojętności, obcości, z czasem wyrafinowanej wrogości; z płomienną miłości Marty i Witolda pozostaje popiół. Wyobcowana z rustykalnego raju, z ziemiańskiego dworku, Marta na psychicznie obcym jej gruncie miejskich salonów popada w stan izolacji, dostaje się w szpony koszmarnej samotności, swoistego masochizmu i samoudręczeń. Kończy chorobą psychiczną. Byciem obok siebie a nie ze sobą okazuje się przelotny w istocie romans męża Marty Witolda i Janki Obojańskiej, która zdaje sobie z tego sprawę, mówiąc wprost: *I tak jest zawsze. Dzielą nas spojrzenia i tączą pocałunki (K 146; podkreślenie W. W.)*. Jednocześnie rozmyśla nad wszystkim, co nie jest miłością: *Gdy go mam przy sobie - nie ma już tego strasznie rzadkiego i ważnego jednocześnie wdzięku o b c o ś c i (K 151; podkreślenie W. W.)*.

Podobny finał znaczy stosunki pomiędzy malarką Giną i utalentowanym poetą. Płomienna miłość przekształca się we wspomnienia, potem w obcość:

Mówili o rzeczach, które obchodziły ich kiedyś, o jej obrazach, jego poezjach, czytali razem książki o pięknie, miłości, życiu. Gdy jej powiedział kiedyś, że nazajutrz przyjść nie może, gdyż przyjeżdża jego narzeczona - słuchała tego, jak wiadomości o przyjeździe matki lub siostry. (...) Owiński kłania się jej teraz z daleka, jak obcy z n a j o m y , na listy stale nie odpowiada (K 149-150; podkreślenie W. W.).

Jak widać, w tej powieści oraz w innych utworach młodej Nałkowskiej postaci literackie nie tyle obcuja ze sobą, ile raczej istnieje

ją obok siebie. Są wzajemnie dla siebie na dłuższy dystans nieprzeniknione. Dość przyrzeć się rzeczywistości przedstawionej w powieści *Węże i róże*. Można śmiało wtedy postawić tezę, że w utworze tym kategoria obcości jest jej właściwie dominantą kompozycyjną. Żydowska rodzina Oliwnych, typowa rodzina mieszczańska, budująca świat wartości na pomnażaniu krociowych fortun i pieniędzy, fundująca własną egzystencję na interesach, stanowi pewną zbiorowość, nawet swojską wspólnotę, ale w ostateczności jest ona zbiorem jednostek, których w sferze ducha, w płaszczyźnie psychicznej łączy zaledwie sztywna poprawność zachowania, chłodna konwencjonalna uprzejmość, naskórkowa życzliwość. Kult złotego cielca jest w tym przypadku zbyt ciekim spoiwem, aby można mówić o głębszej wspólnocie, o prawdziwym zintegrowaniu.

Znaczne podobieństwo ich postaci wynikało z jednostajnego fasonu gorsetów, które druzgotaty im biodra, a całą plemienną obfitość ton wypieraty ku górze, skutkiem czego piersi wydymaty się do rozmiarów nadnaturalnych.

Mimo pokrewieństw i powinowactw bliskich, panie były pomiędzy sobą dziwnie sztuczne, w jakiś szczególny – bo poufaty – sposób etykietalne.

– Przepraszam cię serdecznie, bądź tak dobrą, Roma – błagata o trochę miejsca przed lustrem młoda Oliwna, jak gdyby szło o darowanie życia (WiR 25)².

Interesy łączą, to prawda. Dusze jednak egzystują osobno, są nieprzeniknione niczym z terakoty. Fundament wspólnoty żydowskiego mieszczaństwa poznajemy doskonale na podstawie zaobserwowanego przez pisarkę mechanizmu funkcjonowania hermetycznie dla innych zamkniętego klanu ludzi interesu, który doskonale dokumentuje taki oto cytat z omawianego utworu Nałkowskiej – sprawa małżeństwa wyjątkowo pięknej Lii:

Od dawna też knuto różne kombinacje małżeńskie, odpowiadające jej piękności i posagowi. Jak zwykle w wypadkach podobnych skoligaceni ze sobą żydzi wszechkrajów podali sobie dłonie, stolice europejskie wymieniły noty, i Berlin dostarczył oblubieńca, bogatego jak Chigi, a wytworzonego jak „prince of Wales” (WiR 28).

Wystarczy jednak, że klan Oliwnych zwęszy odstępce (nawet z własnego żydowskiego środowiska), to poczucie wspólnoty totalnie się redukuje; może ona zdecydowanie odsunąć odstępce jako ciało obce, cudze, wrogie. Prawdy te poznajemy dość dobrze z potoku myśli i słów Raissy Benoni, która żyje według innych niż pozostała rodzina norm aksjologicznych, gustów estetycznych, codziennych upodobań, która wie, że jest zaledwie – jako „ekscentryczka”, a więc ciało obce – tolerowana i to tylko z uwagi na posiadany, wcale niemały, kapitał:

- A żyję w ciągłym smutku. Żyję między obcymi ludźmi – skarżyła się tamta. – Moja tutejsza rodzina to jest jakieś plemię egzotyczne, klan zamknięty. (...) Mam wrażenie, mówiąc tak, że coś niedobrego robię. Jak gdybym popełniła zdradę. – To jest ta solidarność we krwi, poczucie, że nic właściwie nie powinno się przedostawać poza granicę klanu. (...) – Oni zresztą także mnie nie lubią – uspokajała sama siebie Raissa. – Mam tam na swoje usprawiedliwienie tylko te jakieś pieniądze, o których wciąż się mówi. To daje im pewność, że o każdej chwili mogą się stać taką, jak oni. Ale ja jestem naprawdę cudzoziemką. – Och, nie dlatego naturalnie, że urodziłam się w Rosji... (WiR 54-55).

Świat przedstawiony w tej powieści nie jest dobry dla natur wrażliwych czy nadwrażliwych. Na dnie dość spektakularnych charytatywnych inicjatyw doktora Orycha (*Węże i róże*) – zresztą realizowanych rękami i wysiłkiem żony – leży zwyczajna obojętność, ugrzecznony konwencjonalny chłód; jego miłość do żony, znerwicowanej Marusi, matki dziecka z fundamentalnymi wadami rozwojowymi, opiera się na oschłym protekcjonalizmie. Za demonstrowaną przez Modestę Uchnińską troską o los Marusi kryje się w istocie wyrafinowany fałsz i pospolita zdrada. Wszystko to bezustannie popycha nieszczęsną w obszary koszarnej samotności, wyobcowania, wiedzie wreszcie do samobójczej śmierci w nurtach ponurego strumienia.

II

Wymienione utwory powstawały w fazie modernizmu. Jeszcze przed pierwszą wojną światową lub na jej początku. Za wyjątkiem *Tajemnic krwi* nie miały one znamion porażenia kataklizmem wojennym. Postacie literackie kreowała w nich Nałkowska w zasadzie zgodnie z panującymi konwencjami młodopolskimi. Były w tym aktywa i zarazem passywa powieści modernistycznych. Mamy tu na myśli istniejący napór wzorców i konwencji odczuwania świata, modnych doktryn filozoficznych i estetycznych, niekiedy przyjmowanych manier.

Inaczej rzecz się miała z powieścią *Hrabia Emil*. Inaczej był już napisany, o czym wypadnie nam jeszcze powiedzieć. Jest to utwór niezwykle ważny w dorobku prozatorskim Nałkowskiej. Znajdujemy w nim pokutujący bezustannie arsenał środków literackich proweniencji modernistycznej, ale manifestowany niegdyś egotyzm, tak charakterystyczny dla *Kobiet*, *Księcia* oraz *Węży i róż* ulega tu dość istotnej redukcji. Na plan pierwszy wybija się bowiem świat zewnętrzny, chociaż widziany poprzez subiektywne doznania jednostki.

Przywołana powieść Nałkowskiej jest utworem, może nawet swoistą przypowieścią, o dramacie człowieka wrażliwego, żyjącego w gąszczu dylematów świata dwudziestowiecznego, który się zagubił, stracił busołą wskazującą humanistyczny system aksjologiczny. Rzecz dotyczy tęsknot integracyjnych człowieka osamotnionego pośród sił obcych, nieznanych, wrogich. Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z szeregiem prób przewyciężenia samotności i „cudzoziemskości” zarówno pośród swoich jak i obcych.

Konsekwencja, z jaką Nałkowska ukazuje dylematy obcości tytułowego bohatera w środowisku pozornie tak bardzo dla niego bliskim, będzie wyraziście widoczna, kiedy spróbujemy tropić jego dzieje od fazy dzieciństwa aż po ostatnie tchnienie, czyli prześledzimy główne fazy biografii.

Klimat życia rodzinnego dworu w Kłowiecach - dogorywanie Dionizego Worostańskiego po bujnym i pustym życiu, beztroska

pogoń Eleonory, matki Emila, za osobistymi przyjemnościami i erotycznymi przygodami, osadza duchowe życie chłopca w niezdolnej pustce. Kompleks wyizolowania pogłębia znacznie jego chorowita, anemiczna konstrukcja fizyczna, zaś usytuowanie społeczne w obrębie „wyższych sfer” odcina go od rówieśników, przeważnie dzieci służby dworskiej. Tragiczny i bolesny młodzieńczy zachwyty Emila Joanną, córką zarządzającego folwarkiem pana Biezdrowskiego, jest ukazany przez pisarkę jako pierwsza, zresztą nieudana, próba wejścia w określone, pełne witalności i kuszącej siły życiowej środowisko. Jest to przecież coś więcej, niż budząca się chłopięca miłość. Jest to również bolesna próba przezwyciężenia samotności.

*Cierpiał nie z miłości tylko. Cierpiał przez obrażoną dumę. (...) Ważne było, że tam są bez niego (...) wystarczający sobie. Mogą być bez niego, gdy on bez nich być nie mógł (HE 20)*³.

Sytuacja Emila czyni go szczególnie wrażliwym na cudze cierpienie. Chłopiec zaczyna rozumieć na przykład duchowe opuszczenie ojca, który umiera; raz po raz odkrywa fakty zapomnienia przez matkę o jego istnieniu. Po śmierci ojca osaczenie przez samotność staje się coraz wyraźniejsze:

Matka Emila była ciągle otoczona, zupełnie o b c a. Nie można było zwyczajnie do niej podejść. (...) Emilowi była niesympatyczna o tym czasie, uczuwał do niej żal niejasny. Wiedział, że ojciec bardziej jemu umarł, niżeli jej (HE 27).

W innym miejscu powieści motyw ten wraca z obsesyjną siłą. Dla Emila matka znów: *Była serdeczna, o b c a, pogodna (HE 143)*. Toteż w szkole w Paryżu, gdzie znalazł się na mocy jej decyzji, chętnie przystaje na przyjaźń z synem fabrykanta – Jakubem Fane, chłopcem równie jak i on samotnym we właściwym jego klasie otoczeniu, jak i w najbliższej rodzinie. Samotny szuka samotnych.

Najbardziej dramatycznym okresem w życiu Emila jest jego pobyt w Krakowie, związany z zamiarem podjęcia studiów rolniczych. Wobec rysujących się przed nim realnych możliwości dawnych tęsknot wypowiedzenia się przez czyn, poczucie wyobcowania sprawę tę zasadniczo komplikuje. Jakiej by postawy nie przyjął, każda będzie dla niego jednakowo niemożliwa do pełnego zaaprobowania.

W okresach tych jednak nie mógł się oprzeć poczuciu obcości wobec wszystkiego, co działo się na świecie. Wydawał się sobie obcy temu, trochę niższy, nie mający wszystkich praw. (...) Czuł, słyszał wokół zrywający się wicher romantyzmu, w którym płonęła młodzież. Daleka wojna południowa obudziła krew gorącą i marzenia. I Emil uczuwał próżne pragnienie, aby być takim, jak inni, daremną chęć znalezienia się wewnątrz ich zbiorowego życia. Wiele jego rozmyślań i rojeń było tylko poszukiwaniem drogi tam wiodącej. Emil wiedział, że to jest gorycz i przekleństwo, jeżeli się jest na boku.

Ach, pragnąłby w to wejść, zamknąć oczy i zawierzyć się fali. Wejść - już choćby tylko w sferę tej ideologii, tego świata uczuciowego. Rozumiał bowiem doskonale, że nawet można zaciągnąć się do tych szeregów - wbrew przekonaniu, z rozpacz, dlatego po prostu, że inne wszystko jest jeszcze gorsze - i nie być z nimi. Bo najbardziej niezaprzeczone czyny, spełnione wbrew konieczności psychicznej, nie są żadnym rozwiązaniem. Do kompleksu rzeczy obcych dotacza się wtedy życie własne, równie obce (HE 93-94, podkr. W. W.).

Wydaje się, że w tym ważnym fragmencie zamyka się wiele spraw. Przede wszystkim zagadnienie stosunku do ruchu legionowego, niepodległościowego, którego pisarka nie mogła rozwiązać jednoznacznie. Jest jeszcze i druga strona medalu. Wprowadzony tu motyw rozterek ma wciągnąć Emila w jeszcze jeden, decydujący w tym przypadku, krąg doświadczeń życiowych i raz jeszcze zaakcentować dramatyczność położenia bohatera w obcym dla niego świecie, a więc jego wyobcowanie w najbardziej węzłowym momencie życia, mianowicie w obliczu czynu wyzwolenczego. Nabozny, lecz nie wzajemny podziw Emila dla siły woli głównego dowódcy ruchu - Żelawy, złożenie przysięgi oraz przyrzeczenie wierności w służbie dla niepodległości, poczynione w Kluwieńcach starania o zorganizowanie na miejscu akcji zbrojnej, liczne wyjazdy związane z organizacyjnymi przygotowaniem kierownictwa wojskowego, nie zbliżają w istocie bohatera do „sprawy”, nie wiążą go z nią integralnie. Mimo wszystko rozmija się z nią tak samo, jak

rozminął się z miłością do Diany, samotnie i beznadziejnie czekającej go we Florencji.

Kiedy po powrocie z Włoch Emil na początku wojny pragnie odszukać towarzyszy sprawy niepodległościowej i w konsekwencji tego chwycić za broń, zamknięty w Kłuwieńcach przez wojska rosyjskie, zdany jest na bierne, długotrwałe wyczekiwanie polskich szeregów zbrojnych. Gdy jednak wojenne wypadki omijają jego rodzinne strony, dramat samotności i wyobcowania bohatera zbliża się do punktu kulminacyjnego. Przekracza jego duchowe siły.

Życie działo się właściwie bez jego udziału, straszliwe życie idące o b o k. (...) Emil myślał: jakże inna była wiosna tamta. Wesoła, pusta, lekkomyślna, c u d z o z i e m s k a (podkreślenie W.W.).

W tej nie było nic takiego. Zmienił się świat. I Emil czuł, że do niczego nie ma prawa (...). Jakieś niestuszne przeświadczenie, że przeszło się z daleka od czegoś, co było przeznaczone, daleko od najważniejszej swojej sprawy życia (HE 198).

Istotnie. Jego dramat wypełnił się. Na krótko poszedł w bój za ojczyznę, ale umierał nie od wrażej kuli, nie na polu chwały, lecz wskutek „zwykłej” choroby. *Zły los chciał, aby śmierć jego nie miała tej jedynej, ostatniej ozdoby życia* (HE 274). Odnowiona choroba płuc zaprowadziła go w końcu do śmiertelnego łóża w rodzinnym domu. Treść ostatnich już myśli Emila, samotnego bohatera powieści w świecie samotnych ludzi, eksponuje w zakończeniu istotne, choć dyskretnie wyrażone przesłanie dzieła Nałkowskiej:

Przedtem zdążył jeszcze pomyśleć naiwnie i smutnie, że ludzie powinni przecież wszyscy łączyć się ze sobą przeciwko śmierci, bo życie jest piękne, bardzo piękne (HE 258).

III

W odmiennym już znaczeniu pojęcie obcości pojawia się u Nałkowskiej wówczas, kiedy obserwujemy jej drogę twórczą na przestrzeni wielu lat. Częstokroć na początku lat dwudziestych, po dramatycznych doświadczeniach i okrucieństwach pierwszej wojny światowej, wypowiadała się w rozmaitych formach o własnym piarstwie. W mini-autobiografii pod tytułem *O sobie* wypowiadała się w roku 1929 następująco:

Dzieje mego życia widzę jako dzieje mego stosunku do twórczości. Na smutki i troski roztrwoiłam swą młodość, ale pewno nie mogło być inaczej. Radość przyniosły mi inne lata.

W pierwszym okresie mego pisania miałam oczy obrócone w głąb siebie - z surowym badaniem i jednocześnie z podziwem. (...) Byłam sama dla siebie miarą rzeczy, wystarczającym kryterium sądu o świecie.

W książkach swych pisałam o mitości i myślałam, że każdy ma do niej prawo. Pisałam też o sztuce, o piękności jilozoficznego myślenia: „Kobiety”, „Książę”, „Koteczka”, „Rówieśnice”, „Narcyza”, „Węże i róże”, „Lustra” - te książki należą do mojej tamtej przeszłości i dzisiaj są mi obce (podkreślenie W. W.).

To się zmieniło, gdy wybuchła wojna. Świat okręcił się w swych posadach. Ujrzałam wtedy, czym jest drugi człowiek, czym są ludz i e. Zobaczyłam rzecz, mało mi dotąd znaną: cudze cierpienie⁴.

Formuła krytyczna obce książki dla Nałkowskiej, podobnie jak dla wielu pisarzy zmieniających swoje spojrzenie na świat oraz korygujących w istotnym wymiarze warsztat twórczy, znaczyła potrzebę a nawet konieczność znalezienia takich sposobów wyrażania idei literacko-artystycznych w dziele sztuki słowa, aby odpowiadały nowym czasom i zawierały bogactwo doświadczeń duchowych przyniesionych przez wojnę.

Nowa seria mych książek jest inna - prawie jak gdyby pisał ją ktoś drugi. Nie tylko inne podejmuje tematy, ma także odmienną zupełnie formę. Inne już jest to miejsce, z którego patrzę - więc świat wydaje mi się inny i inaczej musi być pisany. Ta forma, przez krytyków nazwana prostotą, odpowiada takiemu wi-

dzeniu świata, w którym właśnie rzeczy małe i mali ludzie godni są uwagi i współczucia, a autentyczność staje się najwyższym postulatem artystycznego piękna⁵.

Warto zauważyć, że owe postulaty ze znacznym powodzeniem spełnia Nałkowska w omówionej pokrótce powieści.

IV

Problematyka obcości i wyobcowania w szczególnie dramatycznym kształcie występuje w biografii twórczej – w autentycznym życiu, a więc już nie tylko należy do literackiej fikcji – autorki *Hrabiego Emila, Romansu Teresy Hennert i Niedobrej mitości* od momentu, gdy jako pisarka wstąpiła w związek małżeński z Janem Jurem Gorzechowskim. Poznała go w latach wojny światowej jako żołnierza i opromienionego legendą romantyczną niepodległościowego bojowca, poślubiła wówczas, gdy na progu lat dwudziestych przestał być tajemniczym „człowiekiem podziemnym”, a stał się jednym z ważnych funkcjonariuszy nowej władzy państwowej – dowódcą żandarmerii wojskowej na kresach północno-wschodnich. Jako pisarka, człowiek pióra, żyjąca sztuką i problematyką sztuki, całkiem dobrze pasowała do romantycznego człowieka czynu. Gorzechowski, jeden z bohaterów książki Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Pitsudczycy*, ogłoszonej drukiem na progu wojny światowej, bo w roku 1915, w pierwszych dziesięcioleciach swojego życia istotnie za takiego uchodził. Niewiele natomiast mogło ją mentalnościowo łączyć z przedstawicielem aparatu władzy wystanym – zgodnie z zasadami „racji stanu” – w rejon etnicznie zróżnicowany Polski niepodległej w celu formowania rządów silnej ręki.

Córka Wacława Nałkowskiego wychowana była w domu rodziców w kulcie nauki, sztuki, książek i pośród ludzi pióra. Ceniła ponad wszystko respektowanie prawa jednostki do niezależności sądów o świecie, twórcy – do nieskrępowanej wypowiedzi, do „inności”. Jura Gorzechowskiego coraz bardziej, rzecz naturalna, wchłaniały całkiem prozaiczne obowiązki; on sam wierzył w sens i sku-

tecność drylu wojskowego, rozkazu i arbitralnych rozstrzygnięć. Granice mentalnościowe, charakterologiczne między małżonkami – pisarką i przedstawicielem świata wojskowego – coraz wyraźniej się zaznaczały, konflikty życia codziennego wyostrzały. Dawne porozumienia przekształcały się w nieporozumienia, poczucie bliskości – w poczucie obcości. Sprawy te zamknęła Nałkowska w *Dziennikach* oraz w powieściach lat dwudziestych, w których obok żywiołu psychologii jest zawarta wcale wyraźna tkanka tematyki i problematyki społecznej oraz politycznej.

Sprawa druga. Jako żona funkcjonariusza państwowego na kresach, Nałkowska w sposób naturalny wchodziła – może nawet wbrew chęciom – w kontakty ze środowiskiem wysokich urzędników cywilnych i wojskowych Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny oraz bogatym ziemiaństwem kresowym, tak zwanymi „żubrami”. Środowiska te spełniały na tych ziemiach funkcje przedmurza politycznego i cywilizacyjno-kulturowego. Złośliwi twierdzili nawet, a była ich spora liczba, że Nałkowska lubiła salony możnych i odbywające się w pałacach i dworach rauty. Czy rzeczywiście tak było?

Zapisy, jakie czyniła w *Dziennikach*, przynajmniej w części zdają kłamać tego rodzaju imputacjom. Luksus wystawnego życia może ją pociągał – rzecz całkowicie ludzka. Istotne jest to jednak, że pisarka dostrzegała – patrząc od wewnątrz – restrykcyjny w stosunku do mniejszości narodowościowych i wyznaniowych charakter sprawowania władzy przez ludzi, którzy jeszcze nie tak dawno walczyli o zniesienie zaborów i uformowanie niepodległej i demokratycznej Polski. Widziała też pasożytniczy tryb życia ziemian, którzy fortuny i dostatek, niekiedy luksus egzystencji, fundowali na ciężkiej pracy białoruskiego chłopca (*Niedobra mitość*)⁶. Stwierdzała istnienie granicy, obcości, niekiedy nawet wrogości pomiędzy ziemiaństwem kresowym i przedstawicielami administracji państwowej a żywiołem miejscowym osadzonym na roli lub bezrolnym proletariatem.

Sprawa trzecia. Fakt zamieszkiwania na przeciąg kilku lat pod Wilnem, to znów w Grodnie wywołał u Nałkowskiej ambiwalentne uczucia. Cieszyła się, jako że trzymając się dotychczas wielkich

miast, zwiedzając metropolie europejskie z imponującymi pamiątkami przeszłości, przepysznymi galeriami sztuki, księgozbiorami, pomnikami i muzeami, pozna wreszcie prawdziwe, surowe życie polskiej prowincji z jej urokami, brzydotą, blaskami, szarzyzną, dobrem i mizérią. Pozna z autopsji, niejako namacalnie, dotychczas obcy jej, nieznaną świat ludzi prostych. Była świadoma tego, że punkt obserwacyjny świata przesunął się jej ze stolicy, gdzie się urodziła i całe dotychczasowe życie spędziła, na podwileński Zameczek, gdzie na nowo – jak wyznawała w *Dziennikach* – przyszło jej budować gniazdo⁷.

Procesowi adaptacji „na nowym miejscu życia” Nałkowskiej towarzyszyły – z jednej strony – uczucia, że wkomponowuje się w bardzo bliski sercu pejzaż najbliższej ojczyzny Mickiewicza, Słowackiego, Lelewela, filomatów i filaretów czy też autorki *Nad Niemnem*. Z drugiej – jako pani z górnych sfer wojskowo-administracyjnych, bywalczyni salonów, jeżdżąca automobilami i powozami na wystawne bale i przyjęcia – czuła się obca pośród biedoty tubylców, gdyż w ich spojrzeniach czytała nieufność, obcość a nawet wrogość wobec świata, z którym faktycznie, obiektywnie była związana. Ciekawa była jednak życia ludzi kresowych, inności ich bytowania, myślenia i odczuwania. Stan duszy miejscowego, kresowego żywiołu doskonale poznała podjąwszy wieloletnią pracę społeczną w towarzystwie opieki nad więźniami „Patronat”. Literackim plonem tej działalności stały się formy narracyjno-reportażowe pt. *Ściany świata*. Omówienie ich ciekawej problematyki – to już całkiem odrębne zadanie⁸.

PRZYPISY

¹ Z. Nałkowska, *Kobiety [Dzieta]*, Warszawa 1976. W cytowanych tekstach zastosowano skrót: K. Liczba po skrócie oznacza numer strony.

² Z. Nałkowska, *Węże i róże [Dzieta]*, Warszawa 1977. W cytowanych tekstach zastosowano skrót: WiR. Liczba po skrócie oznacza numer strony.

³ Z. Nałkowska, *Hrabia Emil. Romansnowoczesny*, Warszawa 1920. W cytowanych tekstach zastosowano skrót: HE. Liczba po skrócie oznacza numer strony. Podkreślenia przez wyspacyjowanie moje - W. W.

⁴ Zofia Nałkowska, *O sobie*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 47. Cyt. za: Z. Nałkowska, *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 14.

⁵ Tamże.

⁶ Por. na ten temat: W. Wójcik, *Zofia Nałkowska o mitach politycznych II Rzeczypospolitej*, w: tenże, *Estetyzm, realizm, polityka. Studia i szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Katowice 1981, s. 13-100.

⁷ Por. Z. Nałkowska, *Dzienniki III 1918-1929*, Warszawa 1980, zwłaszcza s. 79-318.

⁸ Na ten temat zob. W. Wójcik, *Zofia Nałkowska*, Warszawa 1973, s. 238-240. Nadto, Mieczysław Bibrowski: *Ona i jej dom, czyli nasza tradycja*, w: *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, Warszawa 1965, s. 44-89.

Włodzimierz Wójcik

PROBLEMATYKA OBCOŚCI I WYOBKOWANIA
WE WCZESNEJ TWÓRCZOŚCI NAŁKOWSKIEJ
THE PROBLEMS OF STRANGENESS AND ALIENATION
IN THE EARLY WORKS OF ZOFIA NAŁKOWSKA

Summary

The starting point of the article is the fact in the young poet's early works many-words which are evidence of Nałkowska's sensitivity to existential problems can be found. The author asks who man is and how relations between people develop. The protagonists of *Kobiety (Women)*, *Książę (Prince)*, *Rówieśnice (We Are of the Same Age)*, *Narcyza (Narcissa)*, *Węże i róże (Snakes and Roses)* are cool egotists (a specific mannerism) who experience the tragedy of alienation in a slightly pretentious way. After World War I Nałkowska's world lay in pieces. It was then that the author stressed that she noticed "other people" and their suffering. The authentic tragedy of unwanted "alienation" is especially clearly depicted in *Hrabia Emil (Count Emil)*. The author of the article discusses also another kind of "alienation". The writer herself admitted that her own books, judged in interwar perspective, seemed utterly strange to her. The term *alienation* is also present in Nałkowska's biography. Nałkowska married Jan Jur-Gorzechowski. During her married life she felt lonely and alienated in the atmosphere of military "drill". After tragic experiences and a period of indecision the writer obtained a divorce and the alienation was broken.